

EUGÈNE IONESCO



TEATR

TOM 2

Nowy lokator • Morderca nie do wynajęcia •

Nosorożec

Przełożyli Józef Kelera, Jan Kott, Adam Tarn

Przedmowa Marta Piwińska

Esej *Ionesco: genealogia stereotypu* Jan Błoński

Posłowie Joanna Żurowska

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

NOWY LOKATOR

OSOBY

Pan. Dozorczyńni. Pierwszy Tragarz.
Drugi Tragarz

DEKORACJE

Pusty pokój, bez żadnych sprzętów. Otwarte okno pośrodku ściany w głębi. Dwuskrzydłowe drzwi po prawej i po lewej. Ściany jasne. Gra powinna być na początku prawdziwie realistyczna, podobnie jak dekoracje i kolejno wnoszone meble. Potem zarysowujący się rytm, ledwie wyczuwalny, powinien niepostrzeżenie nadać grze pewien charakter ceremonii. W ostatniej scenie znowu zwycięży realizm.

Z chwilą podniesienia kurtyny dosyć głośny hałas: zza kulis słyszać nawoływania, uderzenia młotków, strzępy refrenów, okrzyki dzieciarni, kroki na schodach, melodię katarynki itd. Przez chwilę, przy tym zgiełku, scena pusta. Z trzaskiem otwierają się drzwi po prawej, wchodzi Dozorczyńni z pękiem kluczy w ręku, śpiewa głośno.

DOZORCZYNI La, la, la, tralalala, tralalali, tralalalala-a-a! (potrzęsa pękiem kluczy) La, la, la, la! (prze staje śpiewać, podchodzi do otwartego okna, wychyla się) Guciu! Guciu! Guciu! E-e-e, Franek, idź powiedz Gutkowi, żeby poszedł do pana Clérence'a!... Franek!... (cisza) Franek!... (cisza) Żaden się nie odezwie! (wychyla się jak najdalej za okno i wydziera na całe gardło) La! La! La! La! La! La! La! La! La!

Kiedy trwa dalej ten hałas i Dozorczyńni wychylona jest za okno, z lewej wchodzi cicho Pan. Jest w średnim wieku, z małym czarnym wąsikiem, cały na ciemno: melonik na głowie, czarny garnitur, rękawiczki, lakierki, płaszcz na ramieniu, mała walizka z czarnej skóry. Delikatnie zamyka drzwi i cichutko podchodzi do Dozorczyńni, która go nie widzi; zatrzymuje się tuż przy niej, przez sekundę czeka bez ruchu. Dozorczyńni wyczuwa czyjś obecność, nagle przestaje śpiewać, pozostaje jednak przez kilka chwil w tej samej pozycji, do czasu kiedy odzywa się Pan.

PAN Czy pani dozorczyńni?

DOZORCZYNI (*odwraca się i krzyczy, chwytając się za serce*) Aaaa! Aaa! Aaa! (*czka*) Przepraszam pana, mam czkawkę! (*Pan pozostaje niewzruszony*) Pan dopiero co wszedł?

PAN Tak, proszę pani.

DOZORCZYNI Chciałam zobaczyć, czy Gutek albo Jurek, albo który inny jest na podwórzu!... Żeby poszedł który do pana Clérence'a. No!... To pan nareszcie przyjechał?

PAN Jak pani widzi.

DOZORCZYNI Nie spodziewałam się pana na dzisiaj... Pan powinien przyjechać jutro, tak liczyłam... Jest pan mile widziany. Jak się panu jechało? Niezmęczony? Ale mnie pan nastraszył! Pewnie pan skończył wcześniej, niż pan liczył. O to chodzi. I przez to się pana nie spodziewałam. (*czka*) To czkawka. Z tej niespodzianki. No to w porządku. Jeszcze dobrze się składa, że tamci, co byli przed panem, mówię – lokatorzy, co tu byli, wszystko na czas wywieźli. Starszy pan poszedł na emeryturę. Szczegółowo nie wiem, co on robił. Obiecali, że będą mi przysyłać widokówki. Był urzędnikiem. Wcale nie nerwowy. Pan chyba też? Prawda? Nie? Nie wiem, w którym ministerstwie. Zapomniałam. Mówił mi nawet. Ale wie pan, ja i ministerstwa! Chociaż mój pierwszy mąż

też był woźnym. To byli bardzo porządni ludzie, proszę pana. Wszystko mi opowiadali. Przyzwyczajona jestem do zwierzeń. I rozumiem się na dyskrecji. Starsza pani nie pracowała. Nigdy w życiu nic nie robiła. Prowadziłam im gospodarstwo, ona miała jeszcze kogoś do sprawunków, a jak tamta nie przychodziła, to znowu posyłała po mnie. *(czka)* To z niespodzianki! Nastraszył mnie pan! Przez to, że spodziewałam się pana dopiero jutro. Albo pojutrze. Oni trzymali pieska, kotów nie cierpieli; zasadniczo koty są w kamienicy zabronione, to już nie ja, to administrator, mnie to wszystko jedno. Ludzie byli stateczni, nie mieli dzieci, na niedzielę wyjeżdżali na wieś, do kuzynów, na wakacje do Burgundii, starszy pan był tamtejszy, tam się teraz wynieśli, ale burgunda wcale nie lubili, szedł im do głowy, woleli bordoskie, ale niedużo, wie pan, starsi ludzie, nawet jak byli młodszy, co robić, nie wszyscy mają te same gusta, ja to całkiem inaczej. Przyjemni byli, nie ma co mówić. A pan? W handlu? Urzędnik? Rentier? Emeryt? No nie, na emeryta to pan jeszcze za młody, chociaż nigdy nie wiadomo, są tacy, co zwalnają się wcześniej, jak się człowiek umęczy, prawda, i jak ma środki, wszyscy nie mogą, tym lepiej dla tych, co mogą! Ma pan rodzinę?

PAN *(stawia walizkę i kładzie płaszcz na podłodze)*
Nie, proszę pani.

DOZORCZYNI Walizeczkę proszę postawić, tak, taka ładna skórka, nie trzeba się fatygować. Niech pan kładzie, gdzie pan ma życzenie. Patrzcie państwo, już

nie mam czkawki, już mi przeszła, niespodzianka! I kapelusik też proszę zdjąć.

Pan wciska z lekka kapelusz na głowę.

DOZORCZYNI Ma się rozumieć, kapelusza nie opłaci się panu zdejmować, jest pan u siebie. Tydzień temu to nie było jeszcze u pana, wszystko się zmienia, to było u nich, co robić, starzejemy się, czas leci, teraz pan jest u siebie, nie powiem, że nie, nie moja sprawa, tu się bardzo dobrze mieszka, kamienica solidna, już ze dwadzieścia lat, kawał czasu, no nie?... *(Pan bez słowa przechadza się wzdłuż i wszerz po pustym pokoju, bada go wzrokiem uważnie, ogląda ściany, drzwi, futryny; rękę ma teraz złożoną na plecach. Dozorczynie ciągnie dalej)* O, proszę pana, oni wszystko zostawili w najlepszym stanie. Ludzie uważający, osoby wytworne, no niby mieli swoje wady, nie, jak my oboje, przyjemni to oni nie byli, i nierozmowni, wcale nierozmowni, nic ważnego mi nigdy nie powiedzieli, same dyrdymałki, stary był jeszcze znośny, ale z nią to już nie szło wytrzymać, wyrzuciła, proszę pana, swojego kota przez okno, prosto na głowę administratora, chwała Bogu, że nie na moje grządki, kotek tylko „pif”, tak upadł, a on ją prał, proszę pana, ile to możliwe w naszym stuleciu, ich sprawa, ja się nie mieszam, raz, jak wchodziłam po schodach, to powiadam panu, tłuł ją tu na górze, a ona wrzeszczała: „Łajdak, łajdak, handlarz krowim gównem...”. *(Dozorczynie zaśmiewa się do rozpuku; Pan, wciąż bez słowa, obchodzi teraz z bliska i sprawdza ściany, obmacuje drzwi i zamki,*

kiwa głową, tymczasem Dozorczydni, nie przestając gadać ani na chwilę, wodzi za nim oczyma; z zewnątrz dociera wciąż ten sam zgiełk) „...handlarz krowim gównem”, ale się uśmiełam, powiadam panu, było nie było, już ich nie ma, nie trzeba o nich źle mówić, tak jakby umarli, nie, chociaż nie całkiem, zresztą nie ma o czym, byli bardzo przyjemni, nie mogłam się na nich skarżyć, tylko na Nowy Rok... O, proszę pana, niech pan będzie zupełnie spokojny, to jest solidna kamienica, niedzisiejsza, teraz takich nie budują... Na pewno będzie panu dobrze... A, pan o to... sąsiedzi też bardzo mili, proszę pana, w ogóle zgodność i zawsze taki spokój, że mówię panu, jeszcze ani razu nie wołałam policji, tylko na trzecim, ten inspektor bez przerwy wrzeszczy, wszystkich chciałby zaarrestować...

PAN (*wskazując palcem*) Okno, proszę pani!...

Głos Pana spokojny i bez wyrazu.

DOZORCZYNI A, naturalnie, proszę pana, chętnie zajmę się pańskim gospodarstwem. Drogo panu nie policzę, zgodzimy się, nie będzie pan płacił ubezpieczalni...

PAN (*ten sam gest, ten sam spokój*) Okno, proszę pani!

DOZORCZYNI A tak, przepraszam pana, zapomniałam. (*zamyka okno; hałas z zewnątrz trochę przy-cicha*)... Wie pan, tak od słowa do słowa i czas ucieka...

Pan w dalszym ciągu dokonuje inspekcji.

DOZORCZYNI Zamknęłam panu okno, proszę spojrzeć, tak jak pan sobie życzył, całkiem gładko się domyka. (*Pan sprawdza rygiel okienny, bada dokładnie całe okno*) Wychodzi na podwórze, ale i tak jest jasno, widzi pan, to przez to, że na szóstem...

PAN Nie było wolnego mieszkania na parterze.

DOZORCZYNI A, tak, rozumiem pana, faktycznie, ciężko na szóste, dom bez windy...

PAN (*raczej do siebie*) Nie o to chodzi. Nie jestem zmęczony, łaskawa pani.

DOZORCZYNI A! To niby o co panu chodzi? Nie lubi pan słońca? Prawda, szkodzi na oczy! W pewnym wieku można się już obejść, przyciemnia cerę...

PAN Nie, proszę pani.

DOZORCZYNI Nie za bardzo, słusznie, nie tak znowu... Pan nie ma dziś na czym spać? Mogę panu pożyczyć łóżko! (*już od jakiegoś czasu Pan, wciąż badając pokój, oblicza miejsce do rozlokowania mebli, które nadejdą; palcem wytycza sobie ich rozstawienie; wyciąga z kieszeni metrową taśmę, odmierza*) Z tym daj pan sobie spokój, mebelki pomogę panu ustawić, pokażę panu, jak się to robi, nie pierwszy raz, spokojna głowa, no, prze-

cież zajmę się pańskim gospodarstwem, dziś i tak panu mebli nie przywiozą, im się nie spieszy, znam te typy, przedsiębiorcy od siedmiu boleści, tacy już oni są, wszyscy bez wyjątku...

PAN Przywiozą, proszę pani.

DOZORCZYNI Pan w to wierzy, dzisiaj panu przywiozą meble? Tym lepiej dla pana, mnie to urządza, i tak dla pana nie mam łóżka, alebym się zdziwiła, tak jak ich znam, o la la, w kominie zapisać, już to widziałam, niejedną raz, powiadam panu, że oni nie przyjadą, mowy nie ma, dzisiaj sobota, a, nie, dzisiaj środa, mam dla pana łóżko... no bo prowadzę panu gospodarstwo.

Chce otworzyć okno.

PAN Przepraszam panią.

DOZORCZYNI O co chodzi? (*znów robi ruch, jakby chciała otworzyć okno*) Muszę zawołać Franka, żeby powiedział Gutkowi, żeby zajrzał do pana Clérence'a...

PAN Proszę zostawić to okno.

DOZORCZYNI Bo pan Clérence chciał się dowiedzieć, czy pan Onufry, niby kolega Gutka, i Franka też, bo oni są trochę krewni, nie całkiem, ale trochę...

PAN Zechce pani zostawić okno w spokoju.